

Rachunki grozy zamiast kwoty wolnej

13 czerwca 2024

Ekipa Donalda Tuska obiecywała w trakcie kampanii wyborczej znaczące podniesienie kwoty wolnej od podatku. I słowa dotrzymuje, tylko podniesione zostaną rachunki, a nie kwota wolna. I to solidnie. A gdy wejdzie jeszcze „na ostro” Zielony Ład, to będzie całkiem pozamiatane.

Kto wierzył w obietnice o kwocie wolnej i niższych podatkach antypisowskiej koalicji, temu zazdroszczę naiwności. Wiadomym było, że ekipa Donalda Tuska żadnych podatków obniżać nie będzie i nie pozwoli, by Polakom zostawało więcej w kieszeniach. Co prawda KO et consortes wielokrotnie krytykowali poprzedni rząd – i słusznie – że PiS doi naród, ale oczywiste było, że zmieni się jedynie grupa osób, które doją, a nie, że odstawiona zostanie dojarka, a Polacy przestaną być traktowani przez rządzących jak bydło.

Z takim oto nastawieniem rządy przejął Donald Tusk. W końcu nie po to wchodzi Zielony Ład, by Polacy mogli godnie żyć, a i wspieranie systemowo skorumpowanej oligarchii kijowskiej musi być jakoś finansowane. I choć teraz są to tylko słowa, to już za niecały miesiąc Polacy zaczną odczuwać skutki wzrostu opłat za gaz, prąd i wodę. A będą to podwyżki znaczące. Stety albo niestety, główne uderzenie będzie miało miejsce znacznie później, czyli po unijnych wyborach, w których Polacy na kolejne kilka lat zadeklarują wierność Brukseli.

Prąd

Od lipca ceny prądu mają wzrosnąć o około 29 proc. względem I półrocza. I to przy założeniu, że wejdzie w życie nowy mechanizm ochronny. Bez tego bowiem wzrost wyniósłby 62 proc. Co ciekawe, najbardziej podwyżki mają odczuć ci, którzy nie

zużywają za dużo energii. Stwierdziła tak sama minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska w „Rozmowie Piaseckiego” w TVN24. „Dla tych, którzy ogrzewają swoje domy energią elektryczną, będzie taniej, oni zużywają energii najwięcej, więc dla nich to będzie taniej. Dla tych, którzy zużywają mniej, będzie ciut drożej” – powiedziała minister Hennig-Kloska. „Dla gospodarstw domowych o niższych dochodach przewidziany jest jeszcze bon energetyczny, który też będzie rekompensował tę niewielką podwyżkę” – dodała.

Wiele wskazuje, że wejdzie w życie rządowy projekt „ochronny”. Oczywiście nie za darmo i pozostaje otwartą kwestią, czy Polakom się on opłaca. Rząd bowiem zabierze nam wszystkim prawie 8,2 mld zł w celu uniknięcia skokowej podwyżki cen za prąd. I to tylko do końca tego roku. Warto też nadmienić, że pierwotnie zakładano wydanie na ten cel mniej, ale i tak dużo, bo 6,3 mld zł. „Business Insider” wylicza, że osoba płacąca dotychczas średnio 150 zł za prąd, będzie płaciła 43,50 zł miesięcznie więcej niż dotychczas. Osoby mniej zamożne otrzymają też bon energetyczny o wartości 300-600 zł, w zależności od liczby osób w gospodarstwie domowym. Jeszcze więcej otrzymają osoby ogrzewające domy prądem. Za to wszystko zapłacą wszyscy Polacy.

Gaz

Na początku miesiąca media alarmowały również o drastycznym wzroście cen gazu. PGNiG wcześniej ostrzegało odbiorców przed wyższymi rachunkami, które miały wkrótce urosnąć aż o 45 proc. Tutaj mówimy tylko o cenie gazu. Są do tego też stawki dystrybucyjne, które także idą w górę. W efekcie łącznie rachunki mogą być wyższe nawet o 60 proc. w stosunku do tych z 2022 roku. Bez podtrzymania ceny maksymalnej „wysokość rachunku dla odbiorców za paliwa gazowe wzrosłaby średnio o ok. 45 proc. względem rachunku w I półroczu 2024 r., jak czytamy w ocenie skutków regulacji projektu o mechanizmach obronnych. Czeka nas więc i tak wzrost opłat pomimo tych

mechanizmów.

Do 30 czerwca obowiązuje limit cenowy gazu dla gospodarstw domowych oraz tzw. odbiorców wrażliwych. Wynosi on 200,17 zł netto za MWh, czyli 246,21 zł brutto. Kwotę powyżej limitu opłaca państwo, a więc my wszyscy. Przy tym pewna zabawna rzecz. Część osób zwróciła uwagę, że ceny w taryfach są wyższe (sic!) od cen gazu w hurcie na rynkach światowych. Ale jak to w Polsce – wszystko jest zgodne z przepisami.

Woda

Odnośnie opłat za wodę i ścieki, nie jest jeszcze potwierdzone, jak podwyżki będą wyglądały. Wiadomo jednak, że w skali całego kraju wzrost rachunków wejdzie w życie z początkiem 2025 roku.

Portal Money.pl informował niedawno, że mieszkańcy wielu miejscowości otrzymują pisma z informacją o podwyżkach. Póki co w czołówce miast z najdroższą wodą znajduje się m.in. Gorzów. Mieszkańcy płacili do niedawna 15,57 zł/m³ wody i odprowadzanych ścieków. Od 16 maja stawka została podniesiona do 16,37 zł. Od nowego roku wejdzie w życie nowa podwyżka. W Sopocie płaciło się mniej, za to wprowadzono znacznie większą podwyżkę procentową. Ze stawki 1,27 zł do 4,90 zł – czyli o prawie 290 proc. – wzrosła stawka za wodę. Za odprowadzanie ścieków zaś wzrost wyniósł prawie 430 proc., z 1,58 zł do 8,35 zł.

Tymczasem nad uderzeniem w portfele Polaków z tytułu wody pracuje także rząd. Ministerstwo Infrastruktury zapowiedziało, że zamierza zmienić sposób naliczania opłat za wodę i ścieki. Planowany jest powrót do sytuacji sprzed 2017 roku. Wtedy gminy miały wyłączne prawo do zatwierdzania taryf za wodę. Wody Polskie będą interweniowały tylko w sytuacji, gdy podwyżka wyniesie 15 proc. lub więcej. Co na to samorządy? Reagują oburzeniem, że w ogóle Wody Polskie będą mogły interweniować, bo woleliby nie mieć żadnych ograniczeń w

nabijaniu taryf za wodę i ścieki.

„Ekologia”

Największe uderzenie po kieszeni odczujemy przez tzw. ekologiczne projekty, na czele z Zielonym Ładem. To cała seria zmian i regulacji narzucanych przez Brukselę, a które w większości zaakceptował w imieniu Polski rząd PiS. KO oczywiście nie zamierza wycofywać się w kwestiach fundamentalnych.

To, co uderzy we wszystkich, to nakaz wymiany lub termomodernizacji budynków. Jak wiadomo, UE chce, byśmy osiągnęli zeroemisyjność, by USA, Chiny i Indie mogły produkować więcej zanieczyszczeń i by te państwa zarabiały na produkcji, a nie my. Tylko według wstępnych wyliczeń, Polacy będą musieli wydać 1,5 biliona złotych na termomodernizację budynków pod groźbą kar. Jak łatwo się domyślić, osoby najuboższe, ale też te niezamożne, dostaną solidnie po kieszeni i raczej będzie to oznaczało dla nich bankructwo.

Dla porównania CPK, które według wielu przedstawicieli rządu jest zbyt drogą dla państwa inwestycją, ma kosztować około 155 mld zł. Ale dziesięciokrotnie wyższa kwota dla społeczeństwa jest już OK.

W ramach „ekologii” forsuje się też opłaty i haracze dla posiadaczy aut spalinowych oraz tych osób, które takie auto chcą zakupić. Mówi się tylko o dopuszczalności samochodów elektrycznych czy na wodór, które zwyczajnie są poza zasięgiem osób nienależących do najbogatszej warstwy społecznej. W efekcie zniknie z dróg wiele aut, a ludzie będą uzależnieni od niewygodnego, niepunktualnego i jeszcze bardziej zatłoczonego zbiorokomu, do którego przesiądą się dotychczasowi kierowcy samochodów. Oczywiście pod warunkiem, że żyją w większym mieście, bo ludzie na wsi staną się de facto chłopami przywiązani do ziemi, której nijak nie będą mogli opuścić. No ale czego nie robi się dla ratowania Planety przed

klimatem, prawda?

Czy w tych wszystkich podwyżkach opłat oraz ekoszaleństwie jest jakaś pociecha? Niezbyt. Może jedynie to, że w efekcie na całe pokolenie zniknie poparcie dla zielonych ideologizmów. Ale ile nas okradną z tego tytułu, tego nigdy nie odzyskamy.

Autorstwo: Dominik Cwikła

Źródło: NCzas.info